

Redaktor naczelny DR. ALEKSANDER VOGEL. Biura redakcyjne: ul. Sykstuska 1. 40. I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przysługują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej” ul. Kopernika 7, i biuro Sokolowski

Dzienniki o podróży p. Koerbera.

II. O podróży niewielu monarchów i zwyższych wodzów pisało się w dziennikach, co o podróży p. Koerbera. Rzecz tak zwykła i codzienna, jak nią być powinna podróży inspekcyjnej ministra, na kilka miesięcy naprzód szumnie zapowiedziano i odtąd stała się stałą niemal rubryką dzienników krajowych i zagranicznych.

czenie jedną z przyczyn katastrofy Sedanu. I w Austrii także prasa była dla rządów czynnym i nie do pogardzenia; Schmerling kneblował ją, Belcredi zachowywał się wobec zaczepki zupełnie obojętnie

czne. Jakkolwiek p. Körber na kongresie prasy potępił zasadę Ludwika XIV i „L'état c'est moi”, do tego ustępu jego przemówienia można zastosować przysłowie: „Qui s'exauce s'acouase”.

Po wyborze posła z m. Lwowa.

W wyborze wczorajszym zwyciężył prof. dr. Stanisław Głabiński 3151 głosami. Dr. Dylewski otrzymał 1031 głosów. Cieszymy się z tego rezultatu wyboru, bo jakkolwiek dr. Głabiński nie należy wcale do konserwatywnego stronnictwa

tej ziemi. Nie od rzeczy też byłoby przypomnieć, że ci, którzy starali się o taką i osiągnęli cel swoich marzeń, czynili to inną drogą. Pytamy się zresztą, kiedy i gdzie p. Głabiński odstąpił od swoich przekonań w chęci zostania ministrem?

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Na ostatniej herbatce Liselotte nie była obecna pomimo zaproszenia. I gdy teraz mrs. Stuart obświadczyła i prosiła, aby Liselotte przyszła komicznie, wywyższała się między innymi rozmową, której słuszenie Liselotte już dawno pragnęła.

swemi jedwabnymi spodnicami sześciociałe, służbiu nakazywała ciszę, co pięć minut podchodziła do Pfiffendorfa i pytała go, czy mu czego nie brakuje, lub przynosiła biskopie

Promieniejąc jak dziecko w dzień swoich imienin. ustrojona w nową toaletę, weszła teatralnym krokiem do pokoju swej córki. Liselotte nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Amerykanka, aby jej chory syn miał dużo powietrza i spokój, wynajęła małą willę na przedmieściu.

Był to skromny dom, zbudowany przez jednego rzemieślnika. Z wielkiego atelier wychodziło się wprost na dziedzińcu ogród.

